

Bartłomiej Dzik

Lodówka

– Na półkę niżej, proszę!

Zdębiałem z opakowaniem serka topionego w dłoni. Aksamitny kobiecy głos dobiegał gdzieś z wnętrza otwartej lodówki.

– Na półkę niżej – powtórzyła – obok dżemiku.

Postawiłem, a raczej rzuciłem serek na drugą półkę i zrobiłem krok do tyłu.

– Ja chyba śnię... – mruknąłem pod nosem.

– Nie śnisz, tylko stoisz w kuchni i ze mną rozmawiasz – odparła rezerwacyjnie.

Nerwowo zacząłem rozglądać się w poszukiwaniu ukrytej kamery, po czym z powrotem przeniósłem wzrok na wnętrze lodówki. Wynajmowałem ten apartament dopiero od trzech tygodni, ale urządzenie dotychczas nie sprawiało „problemów”. Wyglądało całkowicie normalnie – prosty dwudrzwiowy model średniej wielkości, żadne tam fantastyczne cudo z ekranem plazmowym i wodotryskiem.

– Jesteś jakąś sztuczną inteligencją? – zapytałem, robiąc głupią minę.

– Sztuczny to jest twój ulubiony jogurt – odpowiedziała. – Chcesz wiedzieć, jak go produkują?

– Nie, chyba nie... – westchnąłem, przecierając pot z czoła.

Stałem tam jeszcze pół minuty z wybaluszonymi oczyma, gdy nagle rozległo się głośne biip!, biip! – alarm niedomkniętych drzwi.

– Zamknij drzwiczki, bo mi ciepło – poprosiła.

Szybko zamknąłem lodówkę i przezornie oddaliłem się w drugi koniec kuchni, pod samo okno. *Uff, cisza!* – odetchnąłem w myślach. Starałem się nie rozważać absurdalnej sytuacji sprzed minuty, wymazać ją jak najszybciej z pamięci. Przeniósłem wzrok na urokliwą uliczkę przed domem.

– Jeszcze się nie zorientowałeś, że ona w czwartki wychodzi później niż zwykle, na dziesiątą? – słowa zamkniętej lodówki brzmiały całkiem wyraźnie, jedynie nieco ciszej niż wtedy, gdy była otwarta.

– Eeee... yyy... jaka ona, o czym ty mówisz? – jęknąłem żałośnie.

– Amanda. Dziewczyna z przeciwka, którą obserwujesz od dwóch tygodni, śliniąc szybę i kombinując, jakby tu się z nią umówić.

– Znasz ją? – wydukałem.

– Trochę – odparła. – Czasem podglądam przez kamery monitoringu. Bardzo ładna. I niegłupia.

Nogi ugięły się pode mną. Musiałem usiąść na taborecie.

– Sama do ciebie nie przyjdzie – dodała mentorskim tonem. *Nie dość, że gadająca lodówka, to jeszcze złośliwa.*

– No tak, ale ona jest taka trochę... z innej ligi – westchnąłem smętnie. – Jak ją mam zaczepić? – udałem, że to pytanie rzucam w powietrze, tak do sufitu. *Cholera, co ja robię? Proszę sprzęt AGD o radę w damko-męskich sprawach.*

Kompresor chłodziarki zaburczał głośno – zapewne był to objaw zastanawiania się.

– Coś wymyślimy – stwierdziła przyjaźnie. – Umówmy się tak. Ja ci pomogę z Amandą, ale ty zaprowadzisz w kuchni względny porządek.

– Przecież tutaj... jest porządek – odparłem.

Zabulgotała.

– O wielki lodowcu! – westchnęła ciężko. – Jakby tutaj był porządek, to bym się nigdy nie odzywała. Ale prędzej mnie na złomowisko zabiorą, niż się doczekam, aż facet się czegoś domyśli.

Zrobiłem obrażoną minę.

– Tylko bez dąsów, proszę – syknęła. – Zatem, po pierwsze, śmieci wyrzuca się, gdy zaczynają śmierdzieć, nie trzeba czekać do momentu, aż się wysypują z kosza. Po drugie, podłoga się lepi.

Pokręciłem głową. *Odrobinę racji ma. Tylko odrobinę.*

– Po trzecie, fakt, że moja chłodziarka automatycznie się odmraża, nie oznacza, że to samo dzieje się z zamrażalnikiem. W kosmos, kurde, latają, a ta prosta rzecz ich przerasta – dodała kąśliwie.

No fakt, trochę dużo lodu w tym zamrażalniku, ale pizzę jakoś się dało wcisnąć. Dostało mi się jeszcze za zapuszczoną zmywarę, bałagan w szufladzie ze sztućcami i spaleniznę na kuchence.

– To wszystko? – westchnąłem lekko przerażony.

– W zasadzie tak – odparła. – No, może jeszcze jedna rzecz. Jeśli nie liczyć drzwiczek obciążonych puszkami piwa, to czuję się trochę... pusta. Jakbyś tak mógł...

Kiwnąłem głową. Stałem wpatrzony w lodówkę, czekając na ciąg dalszy rozmowy, ale ona tylko cicho mruzczała. Dopiero po minucie rzekła zniecierpliwiona:

– Co tak stoisz? Do dzieła! Przecież obiecałam, że ci pomogę z Amandą. Ale najpierw posprzątaj.

*

Na początku kuśilo mnie trochę, by coś z tą sytuacją zrobić – powiadomić NASA, FBI, albo chociaż „Discovery Channel”. Człowiek jednak zadziwiająco szybko adaptuje się do nietypowych okoliczności. Poza tym – jakby to głupio nie brzmiało – uwierzyłem lodówce, że pomoże mi w nawiązaniu znajomości z piękną dziewczyną z sąsiedztwa.

I tak oto trzy następne dni zeszyły mi na zmaganiu się ze z pozoru prostą kwestią zaprowadzenia w kuchni względnego ładu. Lodówka przyglądała się temu dość dyskretnie, nie przesadzając ze złośliwościami.

– Skończone! – ryknąłem tryumfalnie, unosząc wyżęty mop nad głową niczym dwuręczny miecz. Potem, wykończony, usiadłem w kucki na podłodze.

– Może być – odpowiedziała. – To znaczy, dalej jest bajzel, ale już mniejszy.

– Dziękuję bardzo – odparłem zgryźliwie.

– Dobra, teraz weźmy się za ciebie – rzekła, a w jej głosie wyczułem nutkę sceptycyzmu. – Pomyślmy... Amanda jest tłumaczką, zna pięć języków. Lubi japoński teatr. No tak, powiedzmy sobie szczerze, na tym polu jej nie zaimponujesz.

Bezczelne pudło, zaraz cię wyłączę z gniazdka – pomyślałem, starając się zachować kamienną twarz.

– Uwielbia też kuchnię orientalną. Tak... to jest nasza jedyna nadzieja – jej kompresor warknął z entuzjazmem. – Musisz się nauczyć gotować.

– Nie! – odparłem twardo. – Nie ma mowy!

– Jeszcze zobaczymy...

Mieliśmy dwa ciche dni. Czułem się trochę oszukany. Wykorzystany. Zmanipulowany. Niemniej, rankiem trzeciego dnia, gdy Amanda zniknęła mi z oczu, oderwałem nos przyklejony do szyby i zrozumiałem, że muszę ulec.

– Dobrze, wygrałaś – syknąłem przez zęby. – Mów, co mam zrobić.

– Weź kartkę. Podyktuj ci listę zakupów – odparła spokojnie.

– Zapamiętam.

– Weź kartkę!

*

Pewne rzeczy są mniej straszne, niż się wydają. Na przykład kuchnia tajska. Uczciwie muszę przyznać, że lodówka, przy całym swym sarkazmie i apodyktyczności, była świetną nauczycielką. Już drugiego dnia prób udało mi się uzyskać zjadliwą potrawę. *Mam talent* – pochlebiałem sobie w myślach – *muszę się jeszcze tylko nauczyć tak gotować, by kuchnia nie wyglądała po tym jak po wybuchu granatu.*

Jednak po początkowym entuzjazmie przyszedł kryzys. Upierałem się, że potrafię już błysnąć w kuchni, ale lodówka wysoko postawiała poprzeczkę: a tu za mało trawy cytrynowej, a tam ryż pół stopnia za bardzo rozgotowany.

– To nie jest konkurs o trzy gwiazdki Michelina – któregoś wieczora w końcu puściły mi nerwy. – Powiedz wprost, że chodzi ci o to, by przetrzymać tajskie smakołyki w chłodziarce, a ja będę czekał, aż w końcu jakiś wymuskany fagas zgarnie mi Amandę sprzed okna.

– Zachowujesz się jak duże dziecko – odparła z chłodnym spokojem. – „Zgarnie mi Amandę sprzed okna”, też coś! Człowieku, mówisz o kobiecie, nie o cukierku. Czy jesteś aż tak tępy, by nie widzieć, że tu nie chodzi o trawę cytrynową. Ja chcę cię nauczyć konsekwencji w dążeniu do celu, odpowiedzialności. Zrobić z ciebie mężczyznę...

– O, tu już przegięłaś, zimna lafiryndo! – krzyknąłem wściekle. – Zaraz cię odłączę i wywiozę na złom.

To nie była czcza groźba, naprawdę tak wtedy myślałem. Drżącą ręką złapałem za czarny przewód tuż przed wtyczką.

– No dalej! Na co czekasz? – rzuciła drwiącym tonem.

Wtyczka wysunęła się o dwa milimetry z gniazdka i wtedy poczułem dziwny skurcz w żołądku. Dopadły mnie potężne wyrzuty sumienia, jakbym próbował odłączyć od respiratora członka najbliższej rodziny. Zrozumiałem, że nie dam rady. Choć w tej chwili moja nienawiść do niej buzowała, była dla mnie kimś więcej niż tylko lodówką.

Pościłem przewód. Ciężko dysząc, osunąłem się na taboret, chowając twarz w dłoniach.

– Już dobrze, nie ma się co rozklejać – mruknęła życzliwie. – Ech, żebyś choć raz dostrzegł, że ja tylko chcę twojego dobra. Rurki z czynnikiem chłodzącym sobie wypruwam, byś wyszedł na ludzi. I, uwierz mi, wcale nie liczę na wdzięczność...

Cholera, gada jak moja matka – pomyślałem z przerażeniem. Stęknąłem ciężko i pokornie wróciłem kroić warzywa.

*

– Zrobimy to tak – szczebiotała głośno, aż górne drzwiczki metalicznie rezonowały. – Dam ci znać, kiedy będzie wracała z zakupów. Wyjdiesz na ulicę z tą książką, którą ci wczoraj kazałam kupić. Zaaranżujemy mały wypadek, ty będziesz zaczytany, ona z torbami, taka przypadkowa kolizja. Daję sobie uchwyt uciąć, że Amanda zwróci uwagę na tę monografię. Ty w międzyczasie przeprosisz za zniszczone zakupy, no i sam wiesz...

– A niech mnie! Jesteś bardziej wyrachowana niż kasa sklepową – westchnąłem z nutką podziwu w głosie.

Zarechotała. To znaczy kompresor zabrzączał.

– Ktoś w tym domu musi myśleć, nieprawdaż? – rzekła. Zgrzytając zębami, w ostatniej chwili powtrzymałem się przed ciśnięciem tasakiem w kierunku białych drzwiczek.

Okazja nadarzyła się dwa dni później. Zdawałem sobie sprawę, że jestem najsłabszym ogniwiem intrygi, ale lodówka zaplanowała wszystko z dokładnością do cala i sekundy. Tego popołudnia, czerwony jak burak bełkotałem słowa przeprosin do pięknej brunetki, którą "całkiem przypadkowo" potrafiłem, gdy skończyła wyciągać z bagażnika papierowe torby z zakupami.

W bursztynowych oczach Amandy dostrzegłem błysk złości, która jednak po sekundzie zmieniła się w zaintrygowanie, gdy spojrzała na leżącą na chodniku monografię o rybie *fugu* w kulturze kulinarnej Japonii. Dalej poszło z górki. Wydukałem jakiś żarcik, ona się uśmiechnęła, pomogłem jej pozbierać ocalałe resztki zakupów i w ramach zadośćuczynienia umówiliśmy się u mnie następnego dnia na kolację.

Amanda była wulkanem spontanicznej, radosnej energii. Zaraz po przekroczeniu progu, zadeklarowała się, że mi pomoże i, nie czekając na odpowiedź, zwiernym krokiem ruszyła do kuchni. Ach, cóż to było za gotowanie! Rozumieliśmy się bez słów, niczym doświadczona drużyna kulinarnych mistrzów. Zapach orientalnych przypraw mieszał się w mojej głowie z delikatną cytrusową nutą jej perfum, tylko cud sprawił, że w tym lekkim oszołomieniu nie poobcinałem sobie palców.

Lodówka dyskretnie milczała. Tylko raz, gdy Amanda stała przy parapecie, zamruczała cicho:

– Pamiętaj o sosie ostrygowym, gamoni!

– Chyba cię pogrzało, siedź cicho! – syknąłem i otworzyłem drzwiczki, sięgając po sos.

– Mówiłeś coś? – Amanda odwróciła się w moją stronę. Kosmyk czarnych włosów zawadiacko zatańczył na jej czole.

– Eee... tak czasem z rozmawiam z lodówką – dotąd nie potrafię powiedzieć, skąd pojawił się pomysł, by to obrócić w żart. – Przypomniała mi o sosie ostrygowym – zrobiłem szelmowsko zakłopotaną minę.

– Dobre! – uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając śnieżnobiałe zęby. – A wiesz, że w Japonii naprawdę robią gadające lodówki. Mają wbudowaną książkę kulinarną i syntezytor mowy.

– Moja nie jest aż tak inteligenta – Poczulem niesamowitą satysfakcję, słysząc jak nadyma się kompresor.

To był fantastyczny wieczór, nawet biorąc pod uwagę, że nasza konsumpcja ograniczyła się tylko do tajskich potraw. Odprowadziłem Amandę pod drzwi jej domu i umówiliśmy się na kulinarną rewizytę u niej. Gdy wróciłem do domu, już w przedpokoju usłyszałem rozentuzjasmowaną lodówkę.

– Jest wspaniała, po prostu wspaniała! Jakbyś ty jeszcze się nie zachowywał jak zagubiona kaczuska, to zostałaby na śniadanie. Ale nie było tak najgorzej.

Oparłem się wycieńczony o ścianę. Ciągle wyczuwałem w powietrzu cytrusową nutę perfum Amandy.

– Zaprosiła mnie na pojutrze... – westchnąłem rozmarzony.

– Wiem, czytałam wam z ust przez kamery monitoringu – odparła. – Biedaku, jak ty sobie beze mnie poradzisz!?

Zrobiłem kwaśną minę i zacząłem układać w myślach ciętą ripostę.

– Żartowałam! – dodała niespodziewanie. – Wierzę w ciebie.

– Naprawdę...? – wykrztusiłem i z wrażenia aż przysiadłem na podłodze.

– Wiesz, musiałam udawać zimną sukę, by trochę tobą potrząsnąć, ale w głębi komory chłodzenia od początku w ciebie wierzyłam. Jesteś porządnym, wartościowym facetem...

Zakręciło mi się w głowie. Z tomu jej głosu nie mogłem wyczytać, czy kpi, czy mówi na poważnie, czy może mną manipuluje. Milczeliśmy przez chwilę.

– Nigdy nie byłem macho – zacząłem, jakby sam do siebie. – Amanda...

– To rozsądna dziewczyna – weszła mi w słowo. – Nie bój się przed nią otworzyć. Nie odtrąci cię dlatego, że nie masz torsu kulturysty i nie jeździsz dwunastocylindrowym zwijaczem asfaltu. Stracisz ją natomiast, jeśli będziesz przed nią udawał kogoś, kim nie jesteś.

– Dużo wiesz o kobietach...

Zabulgotała potakująco.

– Chyba dzisiaj nie zasnę – westchnąłem.

– Chyba nie. Pogadajmy o życiu.

Rozmawialiśmy do białego rana. O kobietach, mężczyznach i związkach. O głupich ludziach i mądrych urządzeniach gospodarstwa domowego. O sensie życia. Ostatnie bariery, które nas jeszcze dzieliły, rozplynęły się niczym szron na ścianie chłodziarki podczas odmrażania. W przypadku ludzi mówi się czasem o braterstwie dusz, brakuje nam jednak słów na nazwanie podobnej nici porozumienia między człowiekiem a sprzętem AGD.

Gdybym jednak musiał z czymś porównać naszą relację, to zapewne do przyjaźni między kobietą a mężczyzną – zjawiska, które w ludzkim świecie jest jedynie teoretycznym konstruktem, ale po przekroczeniu granic gatunkowych, czy właściwie nawet biologicznych, materializuje się w rzeczywistość, wspaniałą więź. Z nikim nie byłem tak szczery i nikt nie otworzył mi oczu na tak wiele spraw jak ona – moja lodówka.

*

Rewizyta udała się znakomicie. Tym razem, wracając do siebie, minąłem się z porannym mleczarzem. Mój związek z Amandą nabierał tempa. Nie minęły dwa tygodnie, jak postanowiła się do mnie przeprowadzić.

Lodówka jest zachwycona. Ja również skaczę z radości jak dziecko, ale im bardziej zbliża się moment przeprowadzki, tym bardziej zaczyna trawić mnie niepokój. Wiem, że muszę budować swój związek na szczerości, a to oznacza ujawnienie kuchennej tajemnicy.

Lodówka pociesza mnie, że nasza relacja ma zupełnie inny charakter i dziewczyna nie powinna być o nią zazdrosna. Ja nie podzielam tej pewności. Amanda jest ostoją tolerancji i otwartości na nowe doświadczenia, ale czy zaakceptuje życie w przedziwnym trójkącie?

Przeraża mnie myśl, że kiedykolwiek musiałbym między nimi wybierać.